

„Play Strindberg” Friedricha Dürrenmatta to prze-
róbka głośnego dramatu Au-
gusta Strindberga „Tańiec
śmierci”. Wątek fabularny
w ogólnych zarysach bardzo
podobny. Bohaterowie ci sami.
Również sceneria i miej-
sce akcji identyczne, jak u
Strindberga. Dürrenmatt nie
powtarza jednak tonacji
„Tańca śmierci”. To, co tam
traktowane było poważnie,
strasznie serio, tu jest przed-
miem gry, zabawy, spor-
tu. Zrywając z poważnym
traktowaniem obsesji
Strindberga postąpił Dürren-
matt słusznie. Szkoda jed-
nak, że nie pokusił się o in-
ne, na iarę czasów współ-
czesnych, ukazanie konflik-
tów małżeńskich, że poprze-
stał na pozorach i banalno-
ściach, na parodii miesz-
czańskiego piekła w małżeń-
stwie.

Na usprawiedliwienie au-
tora dodajmy, że takie po-
dejsie do tematu, jakie po-
znajemy w „Play Strind-
berg” pozostaje w zgodzie z
poglądami Dürrenmatta na
rolę teatru. Wedle tych teo-
rii powołaniem teatru jest
zabawianie, a formą najbar-
dziej sprawdzalną komedia.
Ośmieszając i demaskując
różne przejawy życia, teatr
może osiągnąć cele nad-
rzędne, ideowe i wychowaw-
cze. Trzymając się tej ide-
ologii, zbliżonej częściowo do
założeń teatralnych Brechta,
jako przedmiot ataku obra-
ra Dürrenmatt najchętniej
mieszczaństwo, zakłamania
obyczajowe rodziny, provin-
cji, zamkniętych środowisk.
Od „Wizyty starszej pani”,
sztuki, która zapewniła pi-
sarzowi największą rozgłosu
i sławy, aż do ostatnich u-
tworów Dürrenmatt bezlito-

nie obnaża wszelkie skrzy-
wienia mieszczańskiej rac-
zywistości.

Przerabiając „Tańiec
śmierci” znalazł wdzięczne
pole do popisu, natrafił bo-
wiem na literaturę źródło-
ną z mizoginii. Pod wpły-
wem skomplikowanych do-
świadczeń osobistych, o któ-
rych nie ma sensu tu pisać,

Edgara i Alicji oraz przyja-
ciela domu Kurta ujął w
dwanaście obrazów, które
na wzór bokserki nazwał
rundami. Walkę pięci przy-
równał do walki bokser-
skiej, dając nam do zroz-
umienia, że zawziętość mał-
żonków może być równa za-
wziętości zabijaków ringo-
wych.

Ring w teatrze nie jest

dawało się, że wynik kon-
frontacji może być tylko
jeden, że musi zwyciężyć pi-
sarz współczesny, pozbawio-
ny kompleksów i obsesji,
trzeźwo, ironicznie patrząc
na śmieszczą nas dzisiejszą
teorię walki pięci. Takie roz-
wiązanie podpowiadał roz-
sądek. Pretensjonalności i
pseudonowoczesne ciagoty
Dürrenmatta sprawiły, że

pretensjonalność. Zachowa-
no wprawdzie zapowiedzi
przez megafon. Przed każ-
dą sceną aktorzy prezentu-
ją się widzom. Ale ringu nie
ma. Tylko w głębi sceny
sposstrzegamy ogrodzenie z
lin, ale przypominają bar-
dziej część wyposażenia do-
mu i otoczenia niż arenę
sportową. Scenograf Zofia
Pietrusińska projektuje

tyłe, na ile pozwala to
tekst.

Wykonawcami trzech ról
w „Play Strindberg” są
Wanda Bajerówna, Zbign-
gniew Szpecht i Wacław
Rybczyński. Edgar Zbignie-
wa Szpechta jest przydkiem,
zgorzkniałym milionerem.
W wojskowym stroju, w
śmiesznej czapeczce na głó-
wie, Sylwetką i głosem
przypomina bohaterów
strindbergowskich. Trochę
gorzej jest ze sprawnością
fizyczną. Nawroty choroby
Edgara wymagają dużej
ekspresji w gęście, w ru-
chu. Wanda Bajerówna rów-
nież nieśmiertelnie się bardziej
w modelu mieszczańskiej lite-
ratury Strindberga, niż w
antymieszczańskim piar-
stwie Dürrenmatta. Angażu-
je się w wydarzenia, przeży-
wa nienawiść i miłość, koń-
cowy szloch przy śpiewaniu
pieśni Griega nadaje całej
historii wymiar tragiczny.
Stosunkowo najbardziej dū-
ramentowski jest Kurt
Wacława Rybczyńskiego,
lekkoo ironiczny, ponad
straszny piekielny małżeń-
stwa Edgara i Alicji.



JANUSZ
SEGIET

Dürrenmatt czy Strindberg

bo to inna sprawa, August
Strindberg stał się zagorza-
łym przeciwnikiem kobiet,
atakował ruch emancypa-
cyjny, by wręcz stanąć na
stanowisku, że o wszystkim
decyduje nieublagana walka
pięci. Pomagały mu w wybo-
rze takiego stanowiska nie-
które kierunki ówczesnej
wiedzy społecznej, uznające
walkę w przyrodzie, jako
podstawę egzystencji. Row-
nież filozofia, na przykład
Nietzschego, skłaniała się
do podobnych poglądów.

Dürrenmatt chwycił się
obsesyjnych skłonności
Strindberga i napisał ko-
medię anty-strindbergow-
ską. Historia małżonków

dla nas rzeczą nową. Przed
czterema laty Jan Bleszyń-
ski wystawił na ringu „Ed-
gara II” Marlowe’a. Cho-
dziło jednak wtedy o znale-
zienie metafory dla bardziej
skomplikowanych przeja-
wów walki, walki o tron i
władzę, walki ugrupowań w
królestwie, w którą wplata-
na była niezwykła osobo-
wość króla.

U Dürrenmatta konstruk-
cja formalna z ringiem i
rundami zapowiadany
przez megafon wydaje mi
się sztuczna, pretensjonalna
i niepotrzebna. Zaciążyła
ona na wyniku konfron-
tacji dwóch idei Strind-
berga i Dürrenmatta. Wy-

w trakcie oglądania przed-
stawienia zaczynamy tęsk-
nić za pierwowzorem, za
ślepą konsekwencją i zarli-
wą zadziornością „Tańca
śmierci”. Parodia zawarta w
„Play Strindberg” jest chwi-
lami niesmaczna, próby „po-
głębienia filozoficznego” u-
tworu sentencjami w rodza-
ju — życie jest zagadką —
wyglądają naiwnie.

A realizatorzy również nie
są zdecydowani co grać —
sztukę Dürrenmatta, czy
Strindberga? Coś mi się
zdaje, że woleliby tego dru-
giego. Przedstawienie ol-
sztyńskie nie jest złe. Daje
więcej niż zawiera utwór.
Właśnie dlatego, że tonuje

„normalną” dekorację utrzy-
maną w tonacji szarosrebr-
nej, lekkie, wiszące nad
sceną elementy dekoracji
symbolizują chmury (?),
zmore nienawiści (?), wizję
katastrofy... (?). Może jesz-
cze coś innego.

W każdym razie przedsta-
wienie stara się unikać sty-
listyki nadmiernie awan-
gardowej i w sposób reali-
styczny opowiedzieć historię
zadreczającej się pary mał-
żeńskiej. W opowieści są e-
pizody wyolbrzymione, bo
przecież Dürrenmatt dążył
do parodii, nawet groteski.
Wanda Laskowska sprawa-
dza akcję na teren prawdo-
podobieństwa. Oczywiście

Na koniec refleksja reper-
tuarowa. Dürrenmatt poja-
wia się na scenie olsztyń-
skiej po raz drugi. „Fizy-
ków” grano za dyrekcji
Aleksandra Sewruka. Były
to lata, kiedy Dürrenmatt
przeżywał jeszcze prosperi-
tę. Dzisiaj jego gwiazda
mocno zbladła. Ostatnie u-
twory, w tym również „Play
Strindberg”, nie dorównu-
ją najlepszym dramatom pi-
sarza. Jeśli już chodziło tea-
trowi o odrabianie zaleg-
łości i przypomnienie au-
tora w Olsztynie mało znane-
go, należało chyba sięgnąć
po jego najlepsze sztuki.